Nr. 14. Nowy Targ, dnia 5 kwietnia 1914 r. Rok II.

GAZETA PODHALAŃSKA

19 14

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary Numer pojedynczy 10 hal.

Zwycięstwo racławickie.

Dnia 1 kwietnia 1794 wyruszył Kościuszko z Krakowa ku Północy, aby się połączyć z wojskiem Madalińskiego. Zewsząd napływały zastępy uzbrojonych chłopów.

Cała armia Kościuszki wynosiła razem około 5 tysięcy ludzi, w czem było 3000 piechoty, 1200 konnicy, 500 kosynierów i 12 armat. Skalmierskim traktem dotarło wojsko 4 kwietnia pod wieś Racławice. Poza lasem stało 6-tysięczne wojsko moskiewskie pod dowództwem Tormasowa. Na lewem skrzydle polskiego wojska dowodził generał Zajączek, na prawem Madaliński. W środku został Kościuszko, mając pod komendą kilka kompanii piechoty, jazdy i kosynierów.

Kosynierami nazywali się poczciwi nasi chłopi z pod strzech słomianych, którzy, nie mając innej broni, nabijali kosy na sztorc i nuż z tem na wroga!

Naprzeciw środkowej linii — ustawionych było 20 armat moskiewskich.

— Chłopcy! zabrać mi te armaty! — zakomenderował Kościuszko, zwracając się do kosynierów.

Jak huragan ruszyli chłopi na działa. Przerażeni Moskale ledwie zdołali dwa razy dać ognia, a już kosynierzy wpadli im na karki.

Oj kosili nasi zuchowie w sukmanach moskiewskie głowy, kosili, aż ręce opadały im ze zmęczenia!

Tuż pod krzyżem przydrożnym klęczał dziad siwy w otoczeniu garstki wylękłych kobiet i dzieci. Modlił się on do Boga o zwycięstwo, a razem z nim wznosiły dziatki drobne rączęta ku niebu i błagały Boga, aby ukarał raz Moskala, który im wiarę świętą i mowę ojczystą wydziera ohydnie i bezkarnie.

Z pomiędzy kosynierów najdzielniej spisali się: Wojciech Bartosz zwany Głowackim, Stanisław Świstacki i Gwiżdżicki. Bartosz pierwszy wpadł na nieprzyjacielską baterye i przysłoniwszy krakuską panewkę, nie dopuścił wystrzału w tłum kosynierów. Zawrzała bitwa. Moskale uciekli, zostawiając armaty i amunicyę, bądź też legli pod ciosami chłopskiego oręża. Na skrzydłach wrzała jeszcze walka 5 godzin, poczem resztki moskiewskich wojsk się rozprószyły, a plac boju dostał się w ręce naszych.

Kościuszko wysłał gońca do Krakowa z wiadomością o zwycięstwie, poczem przywołał dzielnego Bartosza i mianował go chorążym. Piękna to była chwila, kiedy adjutant Naczelnika przystąpił do Bartosza, odzianego w chłopską sukmanę i przypiął mu oficerskie odznaki. Tak samo nagrodzeni zostali wedle zasługi i inni kosynierzy. Okrzykom i wiwatom nie było końca:

„Niech żyje Kościuszko!“ — grzmiały okrzyki i niosły radość na całą Polskę. Naród się budził z uśpienia, odzyskiwał nadzieje i rad był co rychlej stanąć pod chorągwiami dzielnego wodza.

To zwycięstwo racławickie dodało otuchy wszystkim. Do broni stanął lud, silny, dzielny, poczuł się obywatelem ojczyzny, poczuł się cząstką narodu! Jakżeż się nie cieszyć, nie mieć nadziei, że siła wrogów musi być pokonaną!

Czas odnowić przedpłatę na kwartał drugi!

Numer wielkanocny wyjdzie w znacznie powiększonym nakładzie!

Ogłoszenia do powiększonego numeru świątecznego można nadsyłać do środy dnia 8 kwietnia!

Z przeszłości Jabłonki i Orawki.

I. Juz duzo sie tu popisało w tym kąciku o selijakich rzeczach. Pisoł tu nas Karzeł historyjki o Lipnicy, o Pośklu, o Rabcycach; napisoł i o Jabłonce, ze sie tam pod jednom sosnom jakieś wojsko zapadło, tam na Dziupkówce za Cerwonom Wodom, gdzie Tyralino niebozycka bywała przy Siwej a gorzołecke pijowała, kim nie umarła. Ktosik ta i Pietra zamitwoł z Rabcyc; rzeke, zeby nie pieprzył pieprzem... „Nie pieprz Pietrze pieprzem wieprza“! — Ale, wiecie, on ta dobrze pieprzy, tęgi on jest górol. Duzo, duzo tu pisujom do tego kącika nasi rodocy, ci, ktorzy kochajom swoje gniozdo, radzi se poozprawiajom po nasemu, a jesce bardziej sie pokochajom, kie sie w lecie we wakacye wsyscy zejdom w Jabłonce. Idom cy do starej Galasowskiej sośliny, cy tez ta do nasego kochanego a tęgiego górola, pana Ignacego Gajnioka, zotawią sie na chwilke. Tu se poozprawiomy o starodownych casach, o dziadkach nasych... zaśpiewomy pore górolskich piosenek przy graniu organów, lub harmónii. Nady ta kozdy zno onego Ignaca Gajnioka; przychodzom ku niemu i z daleka, bo to, wiecie, mało takich sykownych ludzi po świecie jest, jako ón. Hej! dobrze tez tu nasemu sercu, kie sie tak wsyscy Jabłoncanie zejdziemy! Tak sie tu człowiek w tem rodzinnem gronie pociesy, uweseli a ozgrzeje. Bieda go zaniechać, smętno je dusa, kie trzeba sie odłącać od tych świerkowych lasów, od tych starych, rodzinnych domków, tak, ze i mimowolnie kozdemu z nos przychodzi na pamięć do płacu niesąco, górolom poświęcono piosenka:

Góralu, czy ci nie żal
Odchodzić od stron ojczystych:
Świerkowych lasów i hal
I tych potoków srebrzystych.
Góralu, czy ci nie żal?

* * *

Góralu nie odchodź, o nie!
Na wzgórku, u Boskiej męki:
Tam płaczą matka i siostry twe,
Uschną z tęsknoty i troski
Gdy pójdziesz. Nie odchodź, o nie!

I góral, jak dziecko płacze:
Och, może ich już nie zobaczę!

. . . .

Bo ta, wiecie, wsędy dobrze, ale nolepiej w doma; nolepiej tam, gdzie sie cłek narodził. Nady i kozdo wrona do swojego gniozda zalatuje, a w niem sie mo nolepiej. A zeby to gniozdo, drodzy przyjociele, cem lepiej kochać a ćcić, potrzebno jest znać i początek tego gniozda, historyjke nasej miłowanej Jabłonki. Na kielo mogem, na kielo mi źródła starcom, a na kielo jek mógł sie z starych pisem — ktore mom przy ręcak — doznać, z pomocom Bozom i z pomocom tych dokumentów, podom Wom tu w tym kąciku nasej kochanej „Gazety Podholańskiej“ krótki opis Orawy, scególnie Jabłonki i Orawki i innych polskich wsi, dziedzin na Orawie.

* * *

Jako sami znocie nolepiej, gdziekolwiek obrócicie swoje ocy, wsędy góry i lasy widno: tak, widzicie, była pokryto kiedysik cało Orawa takimi lasami i górami. Że tu same lasy były przedtem, widzicie z tego, ze ich ani do dziśka cołkiem nie wyrąbali. Kielo lasów jest po całej Orawie, to ani cłek pomianować nie wie. Przejdziecie całom Orawe, a na kazdym pagórku dostrzezecie zielone copki leśne: jedle, smreki lub sosny. Takimi lasami — padom — borami była zaróśnięto z pocątku cało Orawa, ze ani jednej pustacinki nie było, gdzieby zywo dusa była mogła sie przytulić. A dlatego, ze w te strone same lasy, góry były, nazwali jom: Orawa (hora, horawa = Orawa). Pierwsi obywatele Orawy — poniewaz nie było tu ziemie pod pług, kim nie wyrąbali, nie powycinali małych pustacinek — byli to pasterze, wałasi, ktorzy w lecie owce, statki paśli po lasach, horach, a na zime zblizyli sie ku rzekom i potokom: tu wyrąbali smreki, a na takich wyrąbanych pustacinkach sie schodząc, postawili sobie kolebki, domki, gdzie bez zime bywali, a na łato zaś śli do gór a gęstwin owce paść. I tak pomalućku opanowali te lasy i wyrobili sobie ziem pod pług. Kie juz mieli dość wielgie stajania, zaniechali wałastwa, a zaceni sie zajmować rolnictwem. Pomalućku zaceni stawiać domki jeden przy drugim, zbijali sie do kupek i utworzyli pierwsę wioski, dziedziny. Prowda, nopierwej sie tam obsadzili, gdzie ziem nojsuchso była. Poniewaz od Trzciany za Jeleśnom (potok, który od Głodówki ciece poza Chyżne) była ziem borowo i mocarzysto (jako je i teroz), tu nojnieskorzej zacęli sie ludzie osodzać.

Nie zabocmy my tu, ze w Orawie jest i piekny Zomek, ktory jesce i dziś podziwiajom ludzie, jako pamiątke starodownych casów. W tym Zomku bywali wieldzy panowie, ktorzy rządzili całom Orawom. Do tego Zomku orawskiego uciekali, kryli sie królowie węgierscy po niescęśliwych wojnach i bitwach. Za onego casu, widzicie, tak sie bronili ludzie przeciw nieprzyjacielom swoim, ze takie wysokie zomki stowiali roki a roki, zeby mieli sie gdzie w cas potrzeby schować, a swój zywot ochronić. Takie to stare zomki sie znojdujom prawie w kozdej stolicy węgierskiej krainy. Do tego Orawskiego Zomku schronił sie i Bela IV (Wojciech), król węgierski, po niescęsnej wojnie z Tatarami przy rzece Sajo na Węgrzech. Ten Orawski Zomek mieli w rękach różni panowie. Roz węgierscy królowie rządzili nim, to znów różni ślachcice. Tak w r. 1298 panem Orawskiego Zomku był Matus Trenczyński; później wzięli go pod swojom ręke węgierscy królowie. I kiedy królowie z familii Anjou (Anżu), a z domu Habsburgskiego panowali, dawali ten Orawski Zomek takim swoim opatrznym ludziom, ktorzy cy w wojnie, cy jakimkolwiek sposobem zasługi sobie nadobyli, — dawali im ten zomek za odmiane, na sposób donacye; ci zaś panowie, którzy od króla dostali Orawski Zomek i całom Orawe do majątku, by sie zato królowi odwdzięcyli i dalse zasługi sobie zabezpiecyli, przywoływali z innych krajów, scególniej z Polskiej ludzi, i osadzali ich na tych pustych polach, tak zwanem „sołtyskiem“ prawem (jus scultatiale). I tak powstały nowe wsi, dziedziny na Orawie, właśnie za Jeleśniom; bo te pola były jesce puste przeto, ze były mokre i bardzo zarośnione. Tak powstały z pocątkiem XV. wieku: Głodówka, Suchogóra, Piekielnik, Podśkle, Podwilk (stare miano: Wilcek, bo tam duzo wilków bywało), Mudonowa (dzisiejso Orawka), Jabłonka, Chyżne, Zubrzyce, Lipnice itp. inne dziedziny.

(C. d. n.) *Rodomił.*

Uwagi z powodu wyborów na Orawie.

(List z Górnej Orawy).

Kie to moje pisanie wyjdzie, kie je dostaniecie do rąk, bedzie juz u nos po wyborach. Przeto nadarmo by jo wom tu pisoł o tem, jako sie mocie dzierzeć przy wybiorze; byłoby to takie, jako kiebyk wom po descu parasol podawoł. Ale dyć wom ta ani nie trza duzo godać; wie kozdy o tem, ze były poseł, Słowiok, kiesik nom tu duzo naobiecoł, a powiedzcie prowde: cy sie spełniło co z tego? Moze sie nie dało moze nie umioł — dejmy temu pokój.

W moim przesłym liście napisołek o tem, ze na nowego kandydata Ghyllanyiego nic złego nie padomy — ba, racej sie spodziewomy, ze ón, jako syn ministra, przecie moze nom tam duzo dobrego wykonać. Dej Boze, zeby tak było! Ubolało nos jedynie to, ze jego towarzyse nos tu Słowiokami nazywali. Ze strony spółobywateli Węgrów my takiej nazwy nie słyseli. Obecnie przekonaliśmy sie tu o tem, ze te wyrazy („My tu syscy Słowiocy“) nie były wygłosone w złej woli, ale z tej przycyny, ze ci panowie jesce mało słyseli o nasym ruchu i tak se ta po „starodownemu“ kcieli z nami pogodać. Wedla słów nasego głównego zupana, wicezupana i kandydata (kie to cytocie, zaiście jest on juz posłem), momy tęgo nadzieje, ze ze strony władzy podobnie sie tu juz u nos nie stanie; to jest u z n a j ą t o, z e m y t u n i e S ł o w i o c y, b a g ó r o l e z p o l s k i e g o r o d u.

Ze strony Węgrów juz nie po piersy roz widzimy dobrom wóle i słusne uznanie nasego polskiego pochodzenio, ale „bracio“ Słowiocy, ci ani słychać nie kcom o tem. Oto teroz tu zaceni u nos ozdawać zielone papiery z odezwom, zeby my sie — pado — nie obiecali nikomu, bo ze oni nom tu znowu kcom postawić kandydata Słowioka. I tam oni wołajom do nos, do Poloków, ze — pado — nie śmiemy opuscać słowiackiej ludowej partyi, bo ta partya jest „za tu nasu slowencinu“!

Wiecie co, bracio Słowiocy? Ta slowencyna i ta wasa partya moze być dlo wos Słowioków, ale nie dlo nos. Nie trza sie mylić! My to tu juz nie po piersy roz słysymy od wos i juz sie nom to tu i przyjadło! Temi odezwami wy juz dzisiok nie obudzicie w nos zodnego zapału. My wchodzimy na swoje cucie, swoje rozumienie, na swojom dróge. My tu juz wiemy, cego kcecie z tom wasom slowiencynom — nos zachycić na lep. Ale to juz zapóźno! Tak wiera! Naucyli my sie na swoik nogak chodzić i nie potrzebujemy juz wasej podpory. Bóg zapłoć za wase staranie. Za te wasom slowiencyzne starojcie sie wy juz jacy sami, m y s i e t u b e d e m y s t a r a l i z a t e n a s o m g ó r o l s c y z n e!

Ale pokój z wami! Zebyście znowu nie krzyceli na nos, ze my zadzieromy z wami — nie my zaceni! Kazdy niek swojego pilnuje. Z Bogiem.

Polok z Węgier.

Uczmy się oszczędności.

„Ziarnko do ziarnka, a będzie miarka; grosz do grosza, a zbierzesz pół trzosa; od oszczędności do dobrobytu“. Te i wiele tym podobnych przysłów krąży pomiędzy ludźmi, przypominając, że winniśmy być oszczędni, że trzeba się zawsze liczyć z zasobami.

My młodzi, jesteśmy mało oszczędni. Ileż to razy tracimy ciężko zapracowane grosze na rzeczy błahe, a nieraz nawet zgubne dla nas, ile razy młodzież wiejska traci przez parę godzin w dniu niedzielnym ciężko zapracowany przez cały tydzień grosz gdzieś w brudnej szynkowni, do której samo wejście sprowadza zawrót w głowie, wskutek nieprzyjemnych wyziewów, a cóż dopiero siedzenie tam!

I to się nazywa zabawa, odpoczynek po pracy!

Rzuca się tu pieniądze, jakby w błoto, a co gorsza, traci się zdrowie nieraz, dobrą sławę, człowiek staje się bydlęciem. Tyle potrzeb ma młodzież nasza, tyle spraw do załatwienia nie cierpiących zwłoki, na które trzeba pieniędzy, a my tracimy je bezcelowo, dla chwilowej przyjemności. Ba, żeby to jeszcze użyć tej przyjemności, ale gdzież tam! Często po takiej zabawie boki bolą i głowę nosi się obwiązaną przez czas dłuższy.

Nie umiemy być oszczędni, nie umiemy się zastanawiać nad życiem, wnikać w swe potrzeby, patrzeć w przyszłość.

„Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci“ mówi przyszłowie. I słusznie. Co za pewność mieć możemy, że młodzieniec, który prowadził życie hulaszcze, był utracjuszem, zmieni się odrazu, zostawszy mężem, gospodarzem, ojcem? Bywa tak, że się odzwyczai, przyjąwszy na siebie te obowiązki, ale to przychodzi mu z trudnością, u wielu jednak nałóg ten pozostaje do śmierci — i unieszczęśliwia całe rodziny.

Trzeba zawczasu odzwyczajać się od złego, trzeba choć część grosza wydać na kupno książek i gazet pożytecznych, resztę zaś zaoszczędzić. A przecież być oszczędnym jest łatwo. Niech każdy, kto umie pisać, kupi sobie mały kajecik i na jednej stronie zapisuje dochód, a na drugiej wydatki, bacząc zawsze, żeby te drugie, o ile możności, nie przekraczały pierwszych; niech przegląda swe wydatki i uważa dobrze, coby można z nich wyrzucić, co zmniejszyć lub powiększyć, a pewno nauczy się oszczędności. Suma, jaka z tego wyniknie, może być składana do kasy oszczędnościowej, a napewno przyda się w krytycznych chwilach, od których nikt w życiu wolnym nie jest. Zapisywanie wpływów i wydatków ma to dobrego, że z takich rachunków człowiek widzi swe potrzeby, a także zbyteczne wydatki, od których będzie się starał ustrzedz w przyszłości.

Niech więc każdy spróbuje tego systemu (który zresztą jest przez wiele osób praktykowany), niech poprowadzi to przynajmniej przez rok, a przekona się napewno, że stanie się oszczędniejszym, więcej dbającym o swą pzyszłość.

Jesteśmy narodem biednym. Do wielu kas oszczędności przeważnie więcej zgłasza się pożyczających, niż wkładających pieniądze, my tymczasem ogromne sumy tracimy na rzeczy nietylko nie pożyteczne dla nas, ale szkodliwe, jak piwo, wódka, papierosy, podczas gdy niemcy lub żydzi, jako więcej oszczędni i mający kapitały, zakładają najrozmaitsze przedsiębiorstwa u nas i stawiają fabryki, bogacą się, szydzą z nas, że jesteśmy do niczego.

Na to żadną miarą nie powinniśmy i nie możemy pozwolić.

Na zakończenie dodam, że oszczędność trzeba odróżniać od sknerstwa. Pierwsza prowadzi do dobrobytu, drugie do samolubstwa, do zatracenia godności ludzkiej, gdyż często sknera zatraca poczucie wstydu, poczucie sumienia, byleby tylko zdobyć pieniądze.

O ile oszczędność jest dobrą, o tyle sknerstwo jest złem.

„Drużyna“. *J. Zabielski.*

LISTY.

Odrowąż, w marcu 1914.

W sali szkolnej w Odrowążu po sumie dnia 22 marca zebrało się przeszło 150 gospodarzy starszych, dość liczna garstka młodzieży i kilka kobiet na pogadankę p. Nowakowskiego o nawozach sztucznych. Dość liczne zebranie zawdzięczyć należy miejscowemu proboszczowi ks. Paluchowi, który nietylko ogłosił zapowiedziany odczyt z ambony, ale sam, biorąc udział w zebraniu, dał dobry przykład i pociągnął za sobą masę ludu. Pogadanki, o temacie dla włościan interesującym, wysłuchano z widoczną uwagą i skupieniem. Z kilku głośnych uwag, wypowiedzianych śmiało, wnosić należy, że wobec coraz szerszego stosowania nawozów po wsiach tutejszych, rzeczą bardzo ważną jest uświadamiać ludność jak najwięcej, jak tych nawozów używać i jakich, aby kieszeni gospodarzy nietylko nie obciążać, ale poprostu darmo grosza nie wyrzucać, używając nieumiejętnie nawozów sztucznych i kupując takowe w miejscach niepewnych. Brak czasu nie pozwolił na szerszą dyskusyę. Jednak kilka pytań, jakich używać nawozów pod poszczególne plony, dało poznać, że zainteresowanie odczytem było duże.

Czarny Dunajec, w marcu 1914.

Dnia 22 marca po nieszporach około g. 4 pop. odbył się w sali gminnej w Czarnym Dunajcu staraniem Związku Drużyn Podhalańskich odczyt p. No-

wakowskiego o nawozach sztucznych, ich użyciu i stosowaniu. Następnie przeszedł p. Nowakowski na temat zaniedbania pastwisk gminnych, których znaczny obszar, bo 500 mg. gmina Cz. Dunajec posiada. Prelegent zachęcał zebranych, by w porozumieniu się wspólnem zabrali się do poprawy tej ważnej kultury, tembardziej, że mogą liczyć na poparcie ze strony kraju i rządu. Zebrani widzieli może racyę tych słów, może przyznawali słuszność, jednak trzebaby jeszcze na ten temat urządzić zebranie, poparte silną agitacyą, by skutek osiągnąć. Uczestników było około 70 samych starszych gazdów, było również kilku panów z miejscowej inteligencyi.

Ostrowsko, w kwietniu 1914.

W dniu 15 marca 1914 roku mieliśmy odczyt o wódce, największej pladze ludzkości. Poprzedziło go zawiązanie się Kółka rolniczego, do którego zapisało się 36 członków mężczyzn i kobiet. Do Zarządu weszli: Jan Kowalczyk, wójt, jako przewodniczący, Fran. Kopeć, jako jego zastępca, p. Antoni Kowalczyk, jako sekretarz i skarbnik, a jako członkowie Zarządu: Fatla Jak., Dyrdak Jak., Domalik Jan, Twaróg Jęd., Przybocki Józef i Jakób Greczek Po ukonstytuowaniu się zarządu zorganizowano ochotniczą straż pożarną przy Kółku rolniczem, której naczelnikiem wybrano Jak. Fatlę, jego zastępcą Stan. Kamonia, naczelnikiem oddziału ratunkowego Stanisława Trąbkę, jego zastępcą Jęd. Kopcia, naczelnikiem oddziału wodnego Józ. Kozła, a jego zastępcą Stan. Leśnickiego. Do straży pożarnej zapisało się 24 członków.

Po małej przerwie nastąpił odczyt, który wygłosił p. Palczewski Tadeusz. Sala była przepełniona i słuchacze po odczycie podziękowali p. prelegentowi za jasne i treściwe przedstawienie skutków używania nałogowego trunków.

Lipnica Górna (Orawa) w marcu 1914.

Cytujem jo tu naso gazete, cytołek w niej i list z Jabłonki o zwycajak i strojak starodownyk polskik a dzisiejsyk. Potem zaś cytołek list z Jabłonki w słowiockik nowinkak i troche jek sie i zacudowoł. Dyć ta przecie jacy jedna Jabłonka mo być na Orawie, a tu co insego, tam zaś co insego pisujom z niej. W słowiackik nowinak — tak sie mi zdo — niebardzo sie widzi temu, co tam pisoł, to, zeby my se zachowali starodowne zwycaje, stare oblecenia, on tam pise, ze „pokrok i pokrok“, niby postęp mo być. Tak sie mi zdo, ze „pokrokiem“ nazywo to, aby zaniechać starom mode a wedla nowej sie dzierzeć. No wiecie, mnie to straśnie mierzi ten taki „pokrok!“

Opisem wom tu, jako to bywało u nos, w Lipnicy kiesik, a cego nom tu narobił ten pokrok.

Drzewiej kostowoł kapelus 15 sóstek, ale kie se go cłek zasanowoł, to mu go jesce i do grobu ku boku włozyli; kie se doł copke u kuśnierza usyć z baranik nozek i ze sukienka, to jesce i wnękowie krowy posali w niej. Dziś ten pokrok takie kapeluse przywiódł do nos, ze kie go roz desc poleje, to zaroz oblezie i oklaptawieje — co rok to kupuj nowy! Nale prowda, ze by to tak hned nie zmokło, nastały parasole Pokrok! — ale pokrok i z kiesenie, bo parasol kostuje 3 koróny.

Downiej urobiło sie w doma 2—3 kęsy płótna, ze dwie siągi sukna i było z cego oblek robić. Była gunia, portki, cuzka, na zime kozuch. Kie sie cłek do tego odzioł, to sie ta nie obowioł ani mrozu, ani descu. Dziś ci, co to za tym pokrokiem postępujom i naznosili go nom tu, cy to z Ameryki, cy to z Prus, juz sie nie nosom tak. Lniano kosula obciero plecy, kerpce uciskajom — trza kupować organowe kosule i topanki (pokrok i z kiesenie!). Tu ci kabot, pantalony, a stoi to syćko na nim, ani na kuliku. A jak ci go spotko mróz, lebo ostry wiater — hej! przydołby sie mu tez kozuch lebo bądź jedna porządno cuzka. Ale coz — kie roz pokrok, to pokrok! Pomyślołby se kto, ze taki mo w kieseni. Ba — tamtezta! Kieseń płóciano, hned sie to przedrze — nie było to lepsego od torby skórzanej! Kiesik ta smacny był i owsiany moskolicek, dziś on dzióbie zęby! Ej a przecie — jo tak padom: prowde mioł mój tatuś, ze „owsiany placek to nie głód, a lniano kosula to nie nagota“.

Chwała Bogu jesce, ze ta nie syścy idziemy za tym pokrokiem. Nojdom sie tu jesce i tacy, co se po swojemu chodzom — poznać ik ta w kościele po cuzkak porządnyk.

Koło 1874, moze do 98 go, jako pamiętom, to jesce staro podholańsko moda panowała między nami. Bywało ta wtedy w holi do 150 por wołów robotnyk, do 50 por młodyk, bywało ta i do 300 owiec. Teroz tu ten pokrok: moze tam jest 100 por drobiozgu, między temi moze 10 por byczków (bo ta juz dziś nie orzom wołami) i jeden ostatni biedny sałas, ale Bóg wie, cyje som ta juz te owce.

Przy tym pokroku momy tu kupe sądów i kupe weksli w kasie. Padajom, ze w sądzie na kazdy dzień jeden Lipnicon wypadnie. Jest tu u nos juz próznyk domów, co nik nie bywo w nik, do 50, a odprzedanyk gazdów do 15 — a kielo ik ta juz jacy tak wisi. I tego nom tu narobił ten pokrok.

Kieby było miejsce, warto by było opisać, jakie tu pokroki momy i przy lasak i przy innem gazdowaniu, ale tymcasem moze bedzie dość.

Lipnicon.

Stara Wieś, (Spiż) w kwietniu 1914.

Od dłuższego czasu już czytuję naszą „Gazetę podhalańską“, jednak nie widziałem tam korespon-

dencyi z naszego miasteczka. Dotychczas żyliśmy z dnia na dzień, nie wiedząc, co my właściwie za jedni. Dziś przekonywujemy się, że my prawie wszyscy Polacy, pomimo tego, że modlimy się ze słowiańskich książek, lecz my nie winni temu, bo polskich książeczek tu dostać nie mogliśmy. W gazetce z 18/I. 1914 wyczytałem, że bracia nasi w Krakowie mieszkający razem się schodzą i omawiają różne obchodzące nas sprawy a tem samem wzmacniają się węzły miłości do stron ojczystych. Jak by to było dobrze, gdyby tak kto do nas przybył i wzmocnił nas na duchu.

Jeżeli już odważyłem się tych kilka słów do naszej kochanej gazetki napisać, to wspomnę także jeszcze o jednem.

Na 23 kwietnia odbędzie się licytacya na grunta dworskie w Hanuszowcach (Hanusfalu) bardzo blizko od nas, ze Starej wsi. Radziłbym kochanym gazdom to odkupić, bo grunta dobre na małych pagórkach w samej wsi, gdzie znajduje się kościół, szkoła, poczta i Kółko rolnicze. Na licytacyi będą grunta może droższe, a tak możebyście to kupno taniej zrobili. Więc przyjedźcie i zobaczcie, a głoście się do pana Manglowskiego, restauratora, tutaj.

Na razie kończę, a na drugi tydzień napiszę wam co więcej. *Wasz brat.*

Przegląd polityczny.

(Sejm. — Narody, z którymi nie można sobie dać rady. — Rosya i Niemcy. — Germanizacya).

Sejm galicyjski nie będzie już zdaje się, zwołany, gdyż Rusini nie dopuszczą do normalnej w nim pracy. Rusini domagają się rozwiązania starego Sejmu i rozpisania wyborów na podstawie nowej ustawy wyborczej. Należy też przewidywać wybory na jesień tego roku.

Moskale ruszają się żywo po całej Europie. Szpiegostwo, węszenie, przekupywanie ludzi — to ich środki, które jednak wiodą do celu. Obecnie kręcą się po Rumunii, której przewróciło się w głowie po łatwem „pokonaniu“ Bułgarów. Oni to urządzili w Bukareszcie zgromadzenie Rumunów w duchu moskalofilskim. Liga kultury rumuńskiej poszła już zupełnie na pęcak rosyjski. Oto profesor uniwersytetu, Rumun Antonescu, zarzucając Węgrom tyraństwo, powiedział, że w Europie są trzy narody, z którymi sobie nie można dać rady, a to: Polacy, Bułgarzy i Madziarzy. Historya Polski jest znana. Z Bułgarami porachowaliśmy się, teraz przychodzi kolej na Madziarów. Pułkownik Boroescu wzywał młodzież, aby przygotowała się do wyprawy do Alp siedmiogrodzkich, to jest na Węgry.

Po zgromadzeniu urządzono manifestacyę przed poselstwem rosyjskiem, gdzie odśpiewano pieśni narodowe rosyjskie i rumuńskie. Usiłowano następnie urządzić demonstracyę przed poselstwem austryackiem, policya jednak rozprószyła demonstrantów. Podobnie przed wojną Bułgarya mdlała w rozkosznych uściskach Rosyi, a potem Rosya ją nauczyła — po swojemu — rozumu. To samo czeka Rumunów. Ale wtedy nikt ich już nie zaliczy do narodów, z którymi rady sobie dać nie można.

W niedzielę wieczorem w sali klubu narodowego w Petersburgu odbył się odczyt Nikanorowa p. t. „Niemcy i Rosya w obecnej chwili politycznej“. Cała polityka Niemiec — oświadczył Nikanorow — w przeszłości i w teraźniejszości skierowana była głównie ku temu, aby wyciągnąć z Rosyi dla siebie jak największe korzyści. Obecni przyjęli odczyt burzliwymi oklaskami. Na wniosek prelegenta uchwalono szereg rezolucyj, z których jedna brzmi: Zebrani oświadczają, że obowiązkiem rządu rosyjskiego w obecnej chwili jest jak najstaranniej przygotować się do nowego traktatu z Niemcami. Traktat ten powinien być oparty na dokładnem zrozumieniu, że Niemcy zależne są ekonomicznie od Rosyi, a nie odwrotnie. Jeżeli zaś Niemcy od pogróżek przejdą do czynu, w takim razie wszyscy Rosyanie jak jeden mąż staną w obronie swej gospodarki przed rabunkiem ze strony Niemców i swojej godności i honoru przed poniżeniem. Bardzo ładne uchwały, tylko, że w Rosyi rządzi nahajka, a w Prusach pikelhauba. A te będą ze sobą w znanej, odwiecznej zgodzie.

Kilka dni temu odbył się przed Izbą karną w Gdańsku proces o zakłócenie nabożeństwa w kościele w Kłodowie na Kaszubach i dwaj polscy parafianie, murarz Janiszewski i szewc Wilke, zostali skazani na trzy tygodnie więzienia. Proces ten wykazał, że miejscowy proboszcz, ks. Wilma systematycznie tępi nabożeństwa polskie. Rzecz miała się tak: Wedle zarządzenia biskupa, w kościele kłodawskim parafianie polscy mieli raz na miesiąc t. zw. „polską niedzielę“, to jest nabożeństwo polskie. Jednak w miesiącu odpustowym za długoletnich rządów ks. Passoty, poprzednika ks. Wilmy, odprawiano jeszcze jedno nabożeństwo polskie. Otóż 20 lipca z. r. był taki odpust z polskiem nabożeństwem, Polacy jednak oczekiwali, że 27 lipca będzie jeszcze jedno polskie nabożeństwo i przyszli gremialnie do kościoła. Ks. Wilma był jednak innego zdania i kazał organiście grać pieśni niemieckie. Organista zagrał melodyę, której początek był taki sam, jak polskiej pieśni kościelnej: „Witam cię, witam“. Polacy myśląc, że o tę pieśń chodzi, chórem ową pieśń zaintonowali, organista zrazu starał się ich zagłuszyć, lecz pieśń popłynęła niepowstrzymaną falą, organista ustał, Polacy pieśni dokończyli. Jeżeli to był nawet bunt, to chyba była to najdelikatniejsza jego forma, jaką sobie można wyobrazić, bunt muzykalny. W tem po ukończeniu polskiej pieśni zaintonował ks. Wilma od ołtarza pieśń niemiecką. Polacy wtedy dopiero zoryentowali się, że ich proboszcz uważa nabożeństwo za niemieckie i już po polsku więcej nie śpiewali.

Stało się to, jak powiedzieliśmy, w lipcu roku

zeszłego. Lecz ks. Wilma dopiero w pół roku potem doniósł o tym fakcie do prokuratoryi, która wdrożyła proces, właśnie teraz zakończony. Widocznie zawiał wiatr hakatystyczny, sprzyjający odświeżaniu nawet takich przestarzałych już wypadków. Ks. Wilma w procesie przyznał sam, że zniósł regularne nabożeństwa polskie co wtorek i piątek, że zabronił odprawiania drogi krzyżowej po polsku, że o zapłacie za nabożeństwo polskie wyrażał się co najmniej nieostrożnie i t.d.

Gazety hakatystyczne, rozpisując się o tym procesie twierdzą, że coraz częściej objawia się „radykalizm“ polski na gruncie kościelnym. W rzeczywistości są to słabe odruchy samoobrony przeciw zakusom germanizacyjnym.

Sprawa budowy kościoła polskiego w Budapeszcie

poczyna wchodzić, jak nam donoszą, na nowe, pomyślniejsze tory. Po wyjeździe hr. Szapary (z domu hr. Przeździeckiej) za granicę — piastowała godność prezydentki odnośnego komitetu hr. Juliuszowa Karolyi. Ocecnie przyjęła prezydenturę w komitecie p. Elżbieta z hr. Tarnowskich hr. Esterhazy. Zastępczynią jej jest hr. Aleksandrowa Sztaray, małżonka dyrektora banku „Hungaria“ w Budapeszcie. W ostatnim czasie powołano do życia osobną radę nadzorczą (kasową), do której prócz dyrektoryum należą pomiędzy innymi członek Izby panów ekscel. hr. Aureli Dessewffy, dyrektor domu akademickiego Św. Emeryka ks. prałat dr Vass i inni.

Za pośrednictwem p. hr. Janowej Esterhazy złożono na ten kościół w dalszym ciągu następujące ofiary:

Hr. Wiktorowa Plater 10 K, ks. biskup Wilhelm Batthyanyi 60 K, p. Mikołaj Czarnowski 50 K, p. Eliza Czarnowska 50 K, hrabstwo Jerzowie Baworowscy 50 K, hr. Jan Szembek 20 K, p. Henryetta Mańkowska 20 K, hr. Aleksander Tyszkiewicz 20 K, księżna Dominikowa Radziwiłł 10 K, hr. Władysławowa Hunyady 20 K, hr. Michał Tyszkiewicz 100 K, książe Adam Czartoryski (ponownie) 100 K, hr. Jakób Potocki 1000 K, hr. Benoit Tyszkiewiczowa 40 rubli.

Kolonia polska w Budapeszcie pozwala sobie na tej drodze złożyć serdeczną podziękę J. W. Pani Hr. Janowej Esterhazy za przyjęcie prezydentury i za łaskawe a skuteczne starania dla dobra sprawy podjęte a wszystkim szlachetnym ofiarodawcom za ich wspaniałomyślną dobroczynność.

Jest tedy uzasadniona nadzieja, że sprawa budowy, spoczywając odtąd w tak energicznych dłoniach przewodniczącej, postąpi raźno naprzód.

I p. hr. Szapary-Przeździecka z Warszawy mimo oddalenia nie przestaje opiekować się losami budowy. Za jej staraniem urządzono w Budapeszcie w ub. miesiącu koncert pianisty p. Augusta Radwana, który przyniósł czystego dochodu 1307 K 95 h, za co publiczne niech będą dzięki tak dostojnej protektorce, jak też polskiemu artyście, p. Radwanowi. Grunt budowlany, ofiarowany przez miasto, okazał się niedogodnym. Zarząd miasta przyrzekł jednak odstąpić inny grunt pod budowę, odpowiedniejszy, powodujący mniej kosztów. Komitet zwraca się do społeczeństwa z prośbą o poparcie jego zadań, do czego niebawem przy rozpoczęciu loteryi fantowej na dochód kościoła — łatwa nadarzy się sposobność. Ewentualne choćby najskromniejsze ofiary uprasza się nadsyłać pod adresem: Komitet budowy kościoła polskiego w Budapeszcie X. Kelemen utca 32.

KRONIKA.

Ostrzeżenie dla emigrantów. Wydział krajowy wobec alarmujących z różnych stron nadchodzących wieści o zatorze robotniczym w Mysłowicach i Boguminie a zarazem o panującej wśród robotników nędzy i różnych chorobach głodowych, wysłał do tych miejscowości swego urzędnika, zaopatrzył go w odpowiednie środki materyalne i dał mu polecenie udzielania wsparć bezrobotnym i głodnym robotnikom. Przy tej sposobności Wydział krajowy ostrzega sfery robotnicze, noszące się z myślą wyjazdu w roku bieżącym poza granicę kraju, aby przed Wielką Nocą bezwarunkowo wiosek rodzinnych nie opuszczały, z relacyi bowiem wysłanego urzędnika okazuje się, że zapotrzebowanie robotnika na zagranicznym rynku pracy zostało obecnie i aż do Wielkiej Nocy zupełnie pokryte, skutkiem czego wyjazd przed Wielkanocą naraziłby robotników na czekanie tygodniami na przyjęcie ich do pracy, a temsamem pogrążyłby ich w największej nędzy i głodem zmusił do powrotu do domu bez znalezienia zarobku.

Przed świętami wielkanocnemi jesteśmy świadkami prawdziwego zalewu naszych sklepów przez kartki pocztowe świąteczne wyrobu niemieckiego. Zwracamy się do publiczności, by kartek pruskich, najczęściej niesmacznych i ordynarnych nie kupowała i do właścicieli sklepów, by starali się zastąpić towar zagraniczny krajowym, tak samo tanim, a bez porównania więcej artystycznym. Wydawnictw krajowych tego rodzaju jest dosyć; czas więc najwyższy, abyśmy raz zerwali z lekkomyślnem popieraniem naszego wroga.

Z Rady miejskiej. W uzupełnieniu sprawozdania z poprzedniego posiedzenia Rady miejskiej nowotarskiej dodać należy, iż ks. prof. Bulat złożył mandat radnego nieodwołalnie. Proszono go z kilku stron o zatrzymanie mandatu nadal, jednakże bez skutku. Dnia 26-go marca odbyło się znowu posiedzenie Rady pod przewodnictwem dra Ernesta Geisslera. Radca Moczydłowski złożył sprawozdanie o poczynionych zarządzeniach w gminie wskutek reskryptu Wydziału krajowego. Rada przyjęła całe sprawozdanie do zatwierdzającej wiadomości, przyczem uchwaliła uznać komisyę sprawdzającą za czynną do 1 lipca. Następnie rozwinęła się dyskusya nad dalszymi wnioskami większości Rady, dotyczącymi nadania honorowego obywatelstwa burmistrzowi Rajskiemu i powieszenia jego portretu w sali obrad. Radni dr Kohn, dr Krotoski i prof. Dziedzic przemawiali za odłożeniem tych wniosków ze względu na obecne stosunki w gminie. Radni Dworski i Skalski przemawiali za natychmiastowem załatwieniem tych wniosków. W dalszym ciągu przemawiali jeszcze radni dr Kohn, insp. Lipecki i dr Wasiewicz, po którego przemówieniu — na wniosek radnego Głąbińskiego — zarządzono przerwę, celem porozumienia. Po przerwie Rada zgodziła się jednomyślnie odroczyć obrady i rozstrzygnięcie wniosków o nadaniu obywatelstwa honorowego burmistrzowi Rajskiemu i o portrecie do miesiąca maja, kiedy komisya złoży sprawozdanie i zapewni, że wytknięte reskryptem usterki zostały w gminie usunięte. Natomiast Rada uchwalila jednogłośnie wysłać deputacyę do namiestnika i marszałka dla przedłożenia im życzeń i zapatrywań miejscowej ludności. W skład tej deputacyi mają wejść uproszeni posłowie dr German i dr Ptaś, oraz wybrani przez Radę pp. dr Geissler, dr Wasiewicz, J. Bryniarski i M. Głąbiński. Po uchwaleniu tych wniosków wygłosili pp. Dworski i dr Krotoski mowy pojednawcze. Pod koniec przewodniczący dr Geissler zawiadomił Radę, że prof. dr Niezabitowski złożył mandat radnego, a p. Wawrzyniec Ptaś ponownie mandat zastępcy burmistrza. Uchwalono jednogłośnie nie przyjąć rezygnacyi dra Niezabitowskiego, a do p. Ptasia wysłać deputacyę, złożoną z pp. Hammerschlaga i Pawlikowskiego, aby go nakłonili do cofnięcia rezygnacyi. Na tem obrady zamknięto.

Na posiedzeniu był też obecny z ramienia Wydziału powiatowego ks. pralat Krawczyński oraz z ramienia rządu starosta Grodzicki.

Rezygnacya marszałka. Dzienniki krakowskie i lwowskie doniosly, że marszalek powiatu nowotarskiego, dr Andrzej Chramiec, złożył urząd marszałka. Jak się dowiadujemy, dr Chramiec istotnie i nieodwołalnie urząd ten złożył.

Tow. muzyczno-dramatyczne im. Chopina urządza w sobotę 4 kwietnia o godz. 8 w sali Sokoła wieczór muzyczno-dramatyczny. W program wchodzą produkcye chóru mieszanego, kwartet smyczkowy, kwintet fortepianowy, solo skrzypcowe a zakończy wesoła jednoaktówka p. t. „Dwóch głuchych“.

Z teatru i chóru ludowego. Dnia 22 lutego — po zatwierdzeniu statutu przez namiestnictwo — odbyło się walne zgromadzenie Tow. Teatru i chóru ludowego w Nowym Targu. Prezesem towarzystwa został wybrany p. Feliks Gwiżdż, poczem dokonano wyboru Zarządu. Zarząd ten ukonstytuował się na posiedzeniu dnia 18 marca. Zastępcą prezesa wybrano burmistrza Rajskiego, sekretarzem i skarbnikiem Krauzowicza J., kierownikiem teatru L. Gołuchowskiego, kierownikiem chóru W. Apostoła, kierownikiem muzyki J. Stastnego, gospodarzem I. Dworskiego, bibliotekarką A. Podkanowiczównę, inscenizatorem W. Rekuckiego. Nadto zasiadają w Zarządzie pp. ks. Praźnowski, M. Mroszczakowa, Z. Ptasiówna, J. Borowicz, J. Korczak, oraz kooptowani J. Gosiczewska, J. Wielkiewicz i M. Wielkiewicz.

Odznaczenie naszego artysty. Artysta-malarz p. Michał Rekucki, Nowotarżanin, otrzymał na konkursie w Krakowie 1000 Kor. nagrody za obraz p.t. „Madonna“. W numerze noworocznym „Gazety Podhalańskiej“ daliśmy reprodukcyę pięknego rysunku, przedstawiającego góralkę. Obrazek ten, jak sobie Czytelnicy przypominają, wyszedł właśnie z pod ręki p. Rekuckiego, któremu przy sposobności obecnego odznaczenia składamy najserdeczniejsze życzenia.

Na bursę gimnazyalną w Nowym Targu złożyło Stowarzyszenie pożyczkowe „Praca i Oszczędność“ w Jordanowie 20 K.

Wiadomości kościelne. Ks. Czesław Hałaciński, proboszcz w Sidzinie, przeszedł na emeryturę, administratorem zaś w Sidzinie został zamianowany ks. Stanisław Szybowski. Ks. dr. Franciszek Madeja został zaaplikowany na wikaryusza do Maniów. Konkurs na probostwo w Sidzinie ogłoszony z terminem trwania do końca kwietnia 1914 r.

Budowa szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem. W ubiegłym tygodniu, jak nam donoszą z Zakopanego, komisya namiestnictwa, złożona z pp. starosty dra Żebrackiego i st. radcy budownictwa Wójcickiego zbadała i odebrała grunt pod budowę szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem. W akcie tym brali nadto udział naczelnik gminy p. W. Regiec, insp. Grabczyński, dyr. Barabasz i inż. Heitzman. Według miarodajnych zapewnień, rząd pokryje $^2/_3$ kosztów budowy. Jak wiadomo zaś, Sejm uchwalił 195.000 K, gmina Zakopane daje grunt i 25.000 K w ratach rocznych, Rada powiatowa uchwaliła 120.000 K. Budowa zacznie się po załatwieniu formalności, co potrwa około czterech miesięcy.

Sprawa polska na Węgrzech ze stanowiska węgierskiego. Pod tym tytułem ukazała się po węgiersku broszura, która niewątpliwie wzbudzi w naszem społeczeństwie słuszne zainteresowanie. Broszurę tę napisał znany badacz spraw polsko-węgierskich, prof. dr Adorjan Diveky. W niedługim czasie poświęcimy jej szersze omówienie.

Aresztowanie szpiega rosyjskiego. Z Budapesztu donoszą, że w pobliżu Bystrzycy schwytano szpiega rosyjskiego, przy którym znaleziono mapy wojskowe. Szpiegowi towarzyszył włościanin Rusin, który zeznał, że za 6 K dziennie podjął się roli przewodnika

Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

W drugiej połowie Marca b. r. opuści prasę obraz

Matki Boskiej Ludźmierskiej

wykonany bardzo artystycznie w 4 kolorach, wielkości ściennego obrazu; bez ram w cenie około 2 Kor. 50 hal.

UPRASZAMY O WCZESNE ZAMÓWIENIA CELEM UREGULOWANIA NAKŁADU

Zamówienia przyjmuje i wszelkich wyjaśnień udziela

Księgarnia Podhalańska

ZAKOPANE, UL. KRUPÓWKI.

☛ Odsprzedawcy otrzymują znaczne procenty. ☚

Zwyczajne Walne zgromadzenie

członków Towarzystwa Wzajemnych Oszczędności i Zaliczek w Krościenku n/D. stow. zarej. z ograniczoną poręką

odbędzie się dnia 15 kwietnia 1914 r. o godz. 2 popoł. a w razie braku kompletu w tym samym dniu o godzinie 3 po poł. w lokalu Tow. Kasynowego w Krościenku n D. z następującym

Porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego zgromadzenia.
2) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za rok 1913.
3) Sprawozdanie komisyi rewizyjnej i wniosek tejże o udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków za rok 1913.
4) Sprawozdanie Rady Nadzorczej i wniosek tejże co do rozdziału czystego zysku z r. 1913.
5) Wybór 2 członków Rady Nadzorczej.
6) Wybór komisyi rewizyjnej.
7) Wnioski członków.

Rada Nadzorcza Tow. Wzaj. Oszczędności i Zaliczek w Krościenku n/D.

Prezes:
Karol Stillmann.

XXIV. Walne Zgromadzenie

Towarzystwa Zaliczkowego w Krościenku nad Dunajcem

odbędzie się dnia 14. kwietnia 1914 roku o godzinie 3. popołudniu w budynku własnym przy ulicy Jagiellońskiej L. 188.

PORZĄDEK DZIENNY:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2) Sprawozdanie z lustracyi przeprowadzonej przez lustratora Związku Stowarzyszeń zarobk. i gospod. we Lwowie, dnia 25 i 26 czerwca 1913.
3) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za rok 1913.
4) Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej z wnioskiem o udzielenie Dyrekcyi absolutoryum.
5) Wniosek Rady nadzor. co do rozdziału zysku za r. 1913.
6) Wybór do rady nadzorczej, 4 członków w miejsce ustępujących, a nadto uzupełniający wybór 2 członków (na 1 rok).
7) Zatwierdzenie wyboru 1 Dyrektora na dwa lata.
8) Ewentualny wybór uzupełniający 1 członka rady nadzorczej lub 1 zastępcy dyrektora w razie przejścia do dyrek.
9) Wybór Komisyi rewizyjnej na rok 1914.
10) Wnioski.

O liczny udział członków uprasza

Sekretarz: *Kazimierz Bogdański* — Prezes: *Feliks Dziuban.*

Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.